Nr. 606. (Wydanie popołudniowe). **We Lwowie środa dnia 31 grudnia 1902.** **Rok XXXV.**

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy.
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 1. Telefon Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Zawiadomienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Na chłopskiej skórze.

Lwów 30 grudnia.

Jeżeli jeszcze był ktoś tak naiwnym, że strejk rolny w Galicji wschodniej uważał za wynik stosunków ekonomicznych, to chyba otworzy mu oczy ostatnia uchwała ruskiego „Narodnego komitetu", postanawiająca przygotowanie takiego samego strejku w roku 1903. Komitet ten, jak czytamy w pismach ruskich, postanowił zorganizować i przeprowadzić strejki w r. 1903, a to „dla odparcia rozpoczętej akcji kolonizacyjnej centralnego komitetu polskiego."

Bardziej szczerego przyznania, że strejk nie jest wypływem ekonomicznego ucisku ludu, ale raczej sztucznym fortelem politycznym — trudno było oczekiwać.

Borytele z „Narodnego komitetu" wcale nie twierdzą, jakoby lud ruski był materjalnie do strejku zmuszonym; nie żalą się też zgoła na jakiekolwiek nienaturalne stosunki pomiędzy dworem a robotnikiem; zgoła nie mówią o zbyt niskiej płacy, lub wyzysku! Natomiast z dziwnie naiwną polityczne otwartością zapowiadają, że będą miljony chłopów podburzali do strejku dlatego, że Polacy pragną, aby polskie obszary dworskie były parcelowane pomiędzy lud polski i aby Polacy we wschodniej części kraju pozostali wiernymi swej narodowości.

Zbyteczna chyba wykazywać prostą nieuczciwość, jakiej dopuszczają się prowodyrowie ruscy, już nie wobec — polskich właścicieli obszarów dworskich, ale — wobec własnego ludu ruskiego, którego los i byt stawia na kartę swego narodowo-politycznego szowinizmu!

Zaprawdę, z uczuciem szczerego żalu i politowania czyta się tę zapowiedź nowej awantury hajdamackiej, mającej się odbić na skórze... ruskiego chłopa.

Bo chyba przewódcy Rusinów nie są tak naiwni, aby wierzyli, że przy następnych żniwach zastaną obszary dworskie nieprzygotowane na bezrobocie zbałamuconego ludu! Już ubiegłego lata mogli się przekonać, że właściciele dóbr potrafili zorganizować się w ten sposób, iż w wielu okolicach obeszli się bez robotników miejscowych Na przyszłość organizacja ta będzie niewątpliwie i lepszą, i wcześniejszą, i śmiało powiedzieć można, że **raczej robotnik ruski będzie obawiał się bojkotu ze strony dworu**, aniżeli dwór — strejku robotników.

Groźba strejku ze strony ludzi, którzy już dotkliwie odczuli ostatnie bezrobocie i którzy nie mogą jeszcze być pewni, ażali — bez strejku — powołani będą do zarobku, jest, co najmniej, dziecinną wobec samopomocy, jaką Polacy rozwinęli we wschodniej części kraju.

Jest ona jednak znamienną z jednej strony, z uwagi na **motywy**, które nic nie mają wspólnego z materjalnym — w tym wypadku jedynie uzasadnionym — powodem, a z drugiej strony ze względu na sam lud ruski, który panowie przewódcy uważają za bezmyślnego pionka w grze wyłącznie politycznej. Chłop nie pójdzie na robotę; głodny dopuści się nadużyć; będzie włóczony po sądach; w jesieni przymierać musi głodem... Oto obraz, jaki czeka tysiące i tysiące włościan, którzy sami nie wiedzą, dlaczego i po co popchnięto ich do bezrobocia. Ale panowie, co strejk postanowili, nie myślą o tem; im rozchodzi się o polityczną demonstrację, o borbę, o zamieszkę, z której wyjdą nowi bohaterowie w rodzaju takich — Petryckich...

Jeżeli szumna uchwała „Narodnego komitetu" miała być groźbą dla Polaków, to rozminęła się zupełnie z celem. Przypomniała nam jedynie, iż powinniśmy tem rychlej zorganizować własne siły i postarać się zawsze o to, aby nie szukać robotnika wśród zbałamuconego ludu ruskiego. Do żniw czas jeszcze i da Bóg... zdążymy!

Zjazd powiatowy.

W sobotę odbył się w Trembowli, pod przewodnictwem zastępcy marszałka pow. ks. kan. **Korzeniowskiego**, zjazd powiatowy, zainicjowany przez centralny komitet wyborczy, oraz sejmik relacyjny posła sejmowego Jerzego hr. Baworowskiego.

Delegat komitetu centralnego dr. Włodzimierz **Kozłowski**, objaśnił w obszernem przemówieniu zasady nowej organizacji. Zaprzeczył pojawiającym się twierdzeniom, jakoby organizacja ta wynikała z nieprzyjaźni przeciwko narodowi ruskiemu; owszem, może ona przynieść także niepośledni pożytek narodowi ruskiemu. Wobec Rusinów organizacja nie jest zaczepną, ale odporną i zwalczać ma tylko tych, którzy sieją nienawiść. Wynaradawiać Rusinów nikt nie ma zamiaru; dążyć tylko należy do usunięcia kości niezgody, przez ich przywódców złośliwie rzuconych Z tego jednak, że we wschodniej części kraju są Rusini, którzy dbają o swój rozwój narodowy, nie wynika wcale, ażeby Polacy, którzy od wieków po wojnach tatarskich i tureckich tutaj osiedli, mieli zasypiać gruszki w popiele. W powiecie trembowelskim jest 46 prc. ludności rdzennie polskiej, nad której narodowem uświadomieniem pracować trzeba.

Przemówienie to nagrodzono hucznymi oklaskami, poczem uchwalono przedstawić komitetowi centralnemu na mężów zaufania: ks. wicemarszałka Korzeniowskiego, hr. Józefa Bolestę Koziebrodzkiego wł. dóbr, Jarosława Paszkowskiego dyrektora Kasy, ks. Ludwika Martynowicza proboszcza z Łoszniowa, dr. Jana Sochę adjunkta sądowego z Trembowli, dra Stanisława Mrazka lekarza okręgowego w Strusowie, Jana Gromnickiego właściciela dóbr. Przewodniczącym komitetu mężów zaufania obrano ks. Korzeniowskiego, korespondentem p. Jarosława Paszkowskiego, jego zastępcą hr. Józefa Bolestę-Koziebrodzkiego, skarbnikiem dra Jana Sochę.

Następnie hr. Jerzy **Baworowski** zdawał sprawę ze swych czynności poselskich. Podniósł, że krótkość sesyj sejmowych i zwoływanie ich w niedogodnym czasie, nader dotkliwie daje się we znaki krajowi naszemu i że reprezentacja polska w Wiedniu powinna energicznie u rządu centralnego upomnieć się o prawa sejmu. W czasie letniej kilkutygodniowej sesji sejmowej była przynajmniej ta pociecha, że powodem zwłoki w zwołaniu sejmu było parlamentarne załatwienie budżetu, obecnie rada państwa nieproduktywna, żadnego parlamentarnego zadania w sesji jesiennej nie rozwiązała, a sejm zbiera się jedynie tylko na kilka dni. Mowca w szczegółowy sposób objaśnia stan budżetu krajowego i zaznacza, że finanse krajowe są smutne, co stanowi ważną przeszkodę do wydatków, chociażby najpożyteczniejszych. Mimo to podwyższył sejm pensje nauczycielskie, pragnąc, aby nauczyciele, którzy tak ważne mają do spełnienia zadanie, byli w wyższym, niż dotychczas stopniu wolni od trosk o chleb powszedni.

Mowca wyjaśniał dalej przyczyny, dla których ożywienie przemysłu krajowego nie jest tak wydatnem, jakby sobie tego życzyć należało. Do społecznego i ekonomicznego rozwoju trzeba nam dwóch rzeczy: najpierw zgody i jedności, a nadto materjalnych środków. Pod tym względem rząd centralny żąda od kraju zbyt wiele i wyczerpuje wszystkie źródła, na potrzeby kraju zaś daje zbyt mało. Gdy zaś my jeszcze bez dostatecznego powodu pomiędzy sobą się waśnimy, niechętna dla nas biurokracja wiedeńska korzysta z tego, aby siebie wzmacniać, a nas osłabiać.

Mowca oświadczył się dalej za zniesieniem myt krajowych, za poparciem sadownictwa, które w powiecie trembowelskim dobrze się rozwija, a może się stać ważnym artykułem eksportu. Obszerniejszy ustęp poświęcił poseł sprawie taryf kolejowych. Mowca raz jeszcze podziękował wyborcom za powołanie go do najwyższej reprezentacji kraju, zaznaczając, że wyborcy mogli wysłać posła zasłużonego, albo bardziej doświadczonego od niego, ale bardziej chętnego, gorętszemi chęciami, aniżeli on, ożywionego, ażeby krajowi i wyborcom wiernie służył, wybrać powiat trembowelski nie mógł. (Huczne oklaski).

Nad sprawozdaniem tem rozwinęła się dłuższa dyskusja, w której zabierali głos pp. Jarosław Paszkowski, Lejczak, ks. Szlężak, Myślakowski i dr. Kozłowski, poczem na wniosek ks. Korzeniowskiego uchwalono wśród oklasków wotum zaufania dla p. Baworowskiego.

Po zgromadzeniu odbyło się, wobec delegata centralnego komitetu, posiedzenie komitetu mężów zaufania, wzmocnionego licznymi duchownymi i obywatelami z całego powiatu trembowelskiego. Toczyła się na niem dyskusja nad kwestjonarjuszem centralnego komitetu.

Śmiała utopia.

Kraj petersburski przytacza w ostatnim numerze rozmowę jednego ze swych korespondentów z członkiem pruskiej izby panów p. Józefem **Kościelskim** z Miłosławia, o stosunkach panujących pod zaborem pruskim i o przyszłorocznych wyborach do sejmu pruskiego i parlamentu niemieckiego. W rozmowie tej p. **Kościelski** poruszył myśl tak dziwną i niezwykłą, że chociaż nazwał ją utopią polityczną, uważamy za nasz obowiązek dziennikarski powtórzyć ją, tembardziej, że ona dowodzi, do jakiego stanu duchowego doprowadziły ostatnie prześladowania rządu pruskiego mężów najbardziej doświadczonych, roztropnych i poważnych, skoro nie wahają się przed zaprojektowaniem takiego lekarstwa, o jakiem mówił p. Kościelski.

Oto p. Kościelski mówiąc o przyszłorocznych wyborach podniósł, że w parlamencie niemieckim stanowisko Polaków jest jeszcze jakie takie. Słuszne protesty i skargi Polaków, znajdują oddźwięk chociaż na skrajnej lewicy. Głos ich rozchodzi się po świecie.. Lecz konstytucja nie pozwala nam przed tem *forum* poruszać najboleśniejszych kwestyj, tych, które dotyczą bezpośrednio krzywd i ucisku ze strony władz pruskich. Niech się ktoś ozwie w tej materji, wnet ten lub ów minister pruski odpowie: to sprawa wewnętrzna, która należy do kompetencji sejmu pruskiego, nie sejmu Rzeszy. W sejmie pruskim zaś nasze wystąpienia są głosem wołającego na puszczy. Tam na nasze skargi i protesty powolna rządowi większość odpowiada szyderstwem i drwinami. Nie chcą nas słuchać wcale. Wołają pogardliwie, iż mają dosyć nudnych „*polnische Beschwerden.*" Tam nikt szczerze w naszej obronie nie staje.

— A centrum? — zapytał korespondent.

— Jak nas w sejmie pruskim broni centrum — odpowiedział p. Kościelski — mieliśmy dowód podczas rozpraw nad nowym funduszem kolonizacyjnym. Gdyby sejmowi członkowie centrum chcieli okazać nam pomoc, toby stawili się na głosowanie. A gdyby się stawili, projekt rządowy byłby przepadł. Lecz przyszła ich tylko mała cząstka, bo reszta — za Polakami, przeciw rządowi — ująć się nie chciała. Mojem zdaniem, w tem miejscu należałoby wroga zaszachować, gdzie najbuczniej tryumfuje. W sejmie pruskim. **A takim szachem byłoby wprowadzenie do sejmu pruskiego... socjalistów!**

P. Kościelski ożywił się.

— Tak jest — mówił — socjalistów. Wiadomo panu, że w sejmie Rzeszy zasiada 58 socjalistów i że stanowią oni tam istny bicz Boży dla stronnictw rządowych. W sejmie pruskim nie ma ani jednego. I być nie może, bo kiedy do sejmu rzeszy posłowie wybierani są przez głosowanie powszechne, do sejmu pruskiego wchodzą przez głosowanie klasowe, według cenzusu podatkowego. Wielcy właściciele ziemscy, majętni kupcy i przemysłowcy, urzędnicy, pobierający wyższe pensje, mają tu taką przewagę wyborczą, że w normalnych warunkach nigdy tutaj kandydat socjalistyczny nie przejdzie. Pruscy junkrowie i rząd są z tego dumni. Dumni i uradowani. Bo posłowie socjalistyczni są w sejmie rzeszy w tem samem położeniu, co posłowie polscy. Nie mogą poddać krytyce postępowania rządu pruskiego. A jakiejby poddali je krytyce! Co za materjały posiadają! Ich potężna organizacja umożliwia im zebranie takich materjałów. Następnie jakich mowców mają! Pomyśl pan tylko: w sejmie pruskim odzywa się Bebel, albo Singer! Toż dla pyszałkowatych „obrońców pruskiego tronu i ołtarza" byłby to głos trąb, zwiastujący koniec świata! Niczem nowy najazd Hunnów!

Tu p. Kościelski zamilkł na chwilę. Sprawozdawca *Kraju* zaś cofnął się myślą do tej wielkiej, żółtej sali sejmowej w Berlinie, gdzie tyle razy gryzł usta w bezsilnym bolu. I widzi na mownicy Bebla, piorunującego przeciw rozpanoszonemu junkierstwu, popierającego swe wywody niezbitemi danemi... I widział gładko uczesanego hr. Bülowa, jak krew uciekała mu z twarzy, a oczy latały niespokojnie, widział oniemiałych, przerażonych junkrów... Czuł, jak uśmiech zadowolenia pcha mu się bezwiednie na usta. — Sam pan powiedział, że dostęp do sejmu pruskiego uniemożliwia socjalistom konstytucja! — rzekł wreszcie.

— Tak jest — odparł p. Kościelski. — Własnemi siłami nie wejdą do sejmu. Ale z naszą pomocą? Niech pan sobie tylko wyobrazi... My, wyborcy polscy, powiadamy sobie: — Dość mamy tego! przemawialiśmy do was — do pruskich członków sejmu — jak do ludzi. W was ludzkie uczucia wobec nas zagasły. Więc skoro ludzkiemi słowy nie mogliśmy nic zdziałać, posyłamy wam bat... w postaci socjalistów.

Z trzynastu mandatów, które posiadamy, rezerwujemy sobie parę, by w razie potrzeby mieć kilku przedstawicieli interesów narodowych, resztę oddajemy socjalistom. Ci zgodzą się chętnie. O tem nie potrzeba wątpić. Do naszych, polskich wyborców mówimy: Tym razem **wyjątkowo** głosujcie na socjalistów Nie dlatego, byście poślubiać mieli ich doktryny, ale dlatego, by pokazać rządowi, że nie jesteśmy zupełnie bezbronni, że mamy także pazury... W niektórych chorobach używa się jako lekarstwa najgwałtowniejszej trucizny: arszeniku, w takich dawkach, że trucizna nie zabija, lecz leczy. To byłoby lekarstwo na szowinizm pruski.

— Czyż jednak to lekarstwo nie obróciłoby się przeciw samej społeczności wielkopolskiej? — zapytał korespondent *Kraju*. Poseł-socjalista, objąwszy mandat, powiedziałby sobie: *j'y suis, j'y reste!* Broniłby naszych interesów w sejmie, ale równocześnie agitowałby w swoim okręgu na rzecz doktryn socjalnych. Moglibyśmy narazić szerszy ogół wyborców polskich na niebezpieczną próbę...

— Nie trzeba tego zbyt się obawiać — wypowiedział p. Kościelski. — Nasze społeczeństwo jest politycznie dojrzałe i uświadomione. Wogóle podobny eksperyment możliwy jest tylko w tak wysoce uświadomionem społeczeństwie, jak nasze. Zrozumianoby, że to nie jest żadna abdykacja, lecz wycieczka z oblężonej twierdzy. Wierz mi pan, gdyby Kordecki był posiadał w Częstochowie Bebla i Singera, nie omieszkałby był posłać ich przeciw Szwedom. Skoro rząd przeciw nam prowadzi walkę wszelkimi sposobami — i nam wolno chwytać się wszelkiej broni. A obaczyłbyś pan, jaka to byłaby konsternacja, jakie przerażenie, jaka zimna kąpiel... Możeby ci panowie ochłódli trochę w swych zapałach!..

Tyle p. Kościelski. Jak już podnieśliśmy, przytaczamy głos ten z obowiązku dziennikarskiego, jako wielce charakterystyczny i dowodzący także, że w legalnej obronie swych słusznych praw, ludność wielkopolska może się jeszcze chwycić środków, które dla rządu pruskiego stałyby się niechybnie nader przykrą niespodzianką.

MAŁY FEJLETON.

Fortepian.

Znany pisarz muzyczny Riehl, twierdził już przed kilkunastu laty, że pomiędzy jasnowłosemi córami Germanji, panuje tak zw. „Clavier-Wuth", co, przetłómaczone grzecznie na język polski, znaczy: manja fortepianowa. Wtórował mu po drugiej stronie Renu poważny krytyk Reyer, ba — nawet poeta i jeden z 40 tu nieśmiertelnych, Laprade, dosiadłszy niezbyt ognistego pegaza, wyruszył w szranki przeciw potworowi o trzech nogach i kilkudziesięciu białych i czarnych zębach.

Uspokójcie się panowie! Jeżeli tam u was naprzykład w Grosskraehwinkel, fabrykant grochowych kiszek żali się, że mu własna córka zatruwa grą na fortepianie słodkie chwile drzemki poobiedniej, albo, jeżeli, przypuśćmy w Tarasconie, sławnem gnieździe rodzinnem sławnego Tartarina, odgłos drewnianych „sabotów" uderzających o bruk miejski, musi ucichnąć wobec huraganu Marsyljanki, którą wygrywa na starem klepadle córeczka miejscowego dowódcy radykałów — to i my skazani jesteśmy na takie same katusze akustyczne.

Dawniej, gdy babki nasze nosiły francuskie krynoliny i niemieckie loki, fortepian był poprostu luksusową rzadkością, dostępną dla niewielu szczęśliwych osobników.

Owa, zapomniana już przez nas epoka patrjarchalna, była epoką panowania gitary i fletu. Grał na gitarze stary major w szlacheckim dworze, grał na niej emerytowany komornik w przedmiejskim dworku, grał wreszcie poważny członek cechu w swej odrapanej, ale na silnych fundamentach stojącej kamienicy. Młodzież, jak

---

(42)

Artur Gruszecki.

Zwyciezcy.

POWIEŚĆ

Już nie będzie nic czuł, słyszał, widział, ani obrazów tracenia ludzi w Landricourt, ani słów Rérée i jej pogardliwego spojrzenia, ani nie zobaczy wstrętnego generała...

Spokój i bezwzględna cisza.

A dusza?

Jeśli tam, za grobem, spotka skazanych i pomordowanych?...

I jak tu umierać z piętnem hańby, z przydomkiem mordercy i oprawcy? Jak stanąć przez duchami zmarłych Zasławskich, ze zbroczonemi krwią rękoma, przestrzelony kulą samobójczą?...

Nie, on nie może się zabić, nie może zginąć, nie oczyściwszy wpierw swego nazwiska, nie pomściwszy się na sprawcy tortur i hańby — na Werderze.

Dreszcz wstrętu i nienawiści wstrząsnął całem ciałem księcia.

Generał zapłaci mu krwawo...

Jednak w czasie wojny nie można wyzywać na pojedynek swego przełożonego... Werder ma prawo i obowiązek nie stanąć na placu, a wyzywającego ukarać surowo.

Dopiero po wojnie można zemścić się na generale...

Co jednak teraz począć?

Na samą myśl spotkania się z generałem, ogarniał Zasławskiego szał gniewu i nienawiści. Tracił on panowanie nad sobą i czuł, że w danej chwili może posunąć się do szaleństwa; a za uchybienie subordynacji wobec wodza w czasie wojny, grozi mu infamja, więzienie i prawdopodobnie śmierć hańbiąca.

Jedynym ratunkiem byłby wyjazd natychmiastowy... Uśmiechnął się do tej myśli... Nie widzieć generała, wojny, wojska... odzyskać wolność, swobodę ruchów.. Wówczas wróci spokój, cisza, zdrowie...

Wszedł lokaj i zameldował:

— Doktor Winterheim prosi o widzenie się z waszą książęcą mością.

— Doktor Winterheim?.. Czy kto posyłał po niego?

— Nie wiem... Przyjechał i prosi, aby mógł się zobaczyć z waszą książęcą mością w sprawie pilnej.

— Dobrze.

Po chwili wszedł do pokoju lekarz wojskowy, szczupły, niski, z krótkim, siwym zarostem i witając się, mówił:

— Z rozkazu ekscelencji przychodzę dowiedzieć się o stanie zdrowia księcia.

Na wzmiankę o ekscelencji książę drgnął, a blada twarz jego zaczerwieniła się. Nie uszło to uwagi lekarza. Po dobrej chwili rzekł książę tonem dumnym i surowym:

— Może pan doktor uwiadomić ekscelencję, że jestem chory.

— Pozwoli książę, że zbadam rodzaj choroby?

— Wystarczą panu i ekscelencji moje słowa, że jestem chory.

— Rozumiem — westchnął lekarz.

W czasie tej krótkiej rozmowy, przyglądał się on pilnie choremu. Sądząc z pożółkłej twarzy, z podkrążonych fioletowo oczu, z rozdrażnienia w mowie, przyszedł do przekonania, że istotnie książę jest chory, że nie udaje, jak przypuszcza generał Werder. I jakkolwiek czuł się trochę obrażony przyjęciem, powołanie wzięło górę i z uśmiechem przyjaźni zbliżył się do gospodarza domu mówiąc:

— Misję swoją spełniłem — zapomnijmy o niej — a teraz będę tylko doktorem. Czy pozwoli książę?

— Proszę, siadaj pan — odpowiedział z chłodną grzecznością Zasławski.

— Zdaje mi się, że książę cierpi na bezsenność.. Czy tak?

— Istotnie źle sypiam i z tego zapewne powodu czuję się zmęczony.

— Tak, tak... Pozwoli pan — wziął rękę chorego i liczył puls. — Stan podgorączkowy... hm... ogólne rozdrażnienie, brak apetytu... hm... hm...

W tem spostrzegł rozłożone gazety, dojrzał ich datę, a że już przedtem je czytał, domyślił się jednego z powodów rozdrażnienia księcia. Westchnął i mówił ze współczuciem:

— Książę jest nazbyt wrażliwy... no! a wojna bywa okrutną.. Radziłbym odpoczynek i spokój... Na sen przyszlę proszki.. a odżywiać się trzeba koniecznie.

— Dziękuję panu—powiedział chory uprzejmie. — Sam czuję potrzebę spoczynku.

— Najskuteczniejszem lekarstwem byłby wyjazd — rzekł lekarz wstając — a przy stosunkach księcia otrzymanie urlopu nie byłoby rzeczą trudną.

— Może to zrobię... a za udzielenie porady serdecznie dziękuję! — wyciągnął rękę do uścisku.

Od tej chwili myśl wyzwolenia się z wojska owładnęła księciem tak dalece, że zaszły w cień i wspomnienia z Landricourt i odczytane artykuły, a nawet nienawiść do ekscelencji.

Czuł, że z nim jest źle, że cierpienie się wzmaga i rośnie... instynkt samozachowawczy kazał mu szukać ratunku, a widział go jedynie w zerwaniu z wojskową służbą.

Tego samego dnia wysłał depeszę do kwatery głównej, prosząc o urlop z powodu choroby i z gorączkowym niepokojem oczekiwał rezultatu.

Na drugi dzień rano otrzymał rozkaz ekscelencji. Drżącemi rękoma rozerwał kopertę:

„Panu podpułkownikowi, księciu Karolowi Zasławskiemu, udziela się z dniem dzisiejszym urlopu na czas nieograniczony, z powodu choroby".

Odetchnął i rozradowany kazał przyjść Borowskiemu.

Wszedł stary i z trwożliwym niepokojem spojrzał na księcia, zobaczywszy jednak twarz weselszą, uśmiechnął się zadowolony:

— Wasza książęca mość kazał mi przyjść do siebie.

— Jedziemy, panie Borowski.

— Kiedy? Dokąd? — zawołał zdziwiony. — Przecież wasza książęca mość chory!

— Już wyzdrowiałem — zawołał, śmiejąc się, książę. — Dziś jedziemy. Wszystko spakować... Rzeczy, konie i ludzi wysłać do domu, a pan Michał kucharz ze mną.

— Chwała Panu Bogu — westchnął z ulgą intendent. — Zaraz rozporządzę... Wrócimy do domu nareszcie... Czy mam telegrafować, by przygotowano pokoje?

— Nie... my nie wracamy do domu — odpowiedział chmurny Zasławski...

Od chwili wysłania depeszy przemyśliwał, dokąd jechać?... W rodzinnych stronach wszyscy go znają, wiedzą z gazet o zniszczeniu Landricourt, będą pytali, dochodzili, mówili... Całe Niemcy, Szwajcarja, Włochy, wiedzą dziś o nim, nigdzie nie może pojechać... Każdej chwili mogą odkryć jego właściwe nazwisko, a wówczas odsuną się od niego ze wstrętem. Teraz musi unikać ludzi i znajomości i postanowił zamieszkać w jednym z majątków galicyjskich, w starym dworze w Olchowicach.

Widząc, że Borowski stoi zaniepokojony, nie śmiąc pytać o cel podróży, rzekł po chwili:

— Jadę do Olchowic... Do rządcy zatelegrafuję o konie z drogi... Proszę kazać przygotować dla mnie ubranie cywilne... i jeszcze jedno: jadę incognito — żadnego tytułowania! Chcę i rozkazuję, by nie powiedziano mego nazwiska... Proszę surowo zalecić to służbie.

— Rozumiem, wasza książęca mość.

— To dobrze, a jeśli pan Sumarecki jest w domu, niech przyjdzie do mnie.

— Zaraz — odpowiedział Borowski, wychodząc.

Po chwili, gdy adjutant przyszedł do pokoju, książę przemówił:

— Poprosiłem pana, chcąc go uwiadomić, że przed chwilą otrzymałem urlop na czas nieograniczony i dziś wyjeżdżam z obozu...

(Ciąg dalszy nastąpi).

zwykle żądna nowinek, chwyta za flet, którego tęskne tony dostrajały się wybornie do szumu starych lip, do wieczornego rzegotania żab i głuchego klekotu bociana. Dziś wszystko to wywołuje uśmiech politowania... Czy słusznie? — nie będziemy rozprawiali.

Cudowne dzieci należały wówczas do bardzo nielicznych wyjątków, z których potem wyrastali rzeczywiście wyjątkowi artyści. Przeróżni mniej lub więcej obiecujący adepci lutni z tej prostej przyczyny, że nie istniał jeszcze sejm, nie otrzymywali z krajowych funduszów na t. zw. dalsze kształcenie się, kilkudziesięciu reńskich z pewną ilością centów. Panienki uczyły się naprzód czytać, pisać i rachować, a potem rozprawiały o „ósemkach" i „szesnastkach". Mniej uzdolnione grywały o zmroku niezapomnianą „Modlitwę Dziewicy" niezapomnianej Tekli Bądarzewskiej, więcej uzdolnione, czy śmiałe, porywały się na „Przebudzenie lwa" sędziwego Katskiego. Nie słyszano i nie widziano, aby 10 letni Kazik grubymi paluszkami parodjował sonaty Beethovena, lub żeby 12-letnia Mania profanowała mazurki Szopena. Nie wiedząc o tem, trzymano się zasady: „Ne sutor ultra crepidam" i było może mniej muzyki, ale kto wie, czy nie więcej muzykalności.

Pastuch, grający na fujarce jest postacią poetyczną, muzykanci wiejscy, którzy na chłopskich weselach rżną od ucha krakowiaki, często fałszywie, ale zawsze dziarsko, zdolają chwycić każdego za serce, ale owe panny, pastwiące się nad fortepianem, są w najlepszym razie śmieszne.

Od Administracji.

„WRZOS"

Marji Rodziewiczównej powieść, której druk ukończyliśmy niedawno w *Dzienniku*, mogą abonenci nabywać w **odbitce fejletonowej po 80 halerzy za komplet** w Administracji *Dziennika Polsk.* Wysyła się tylko za gotówkę.

„W GOSCINIE U TURKOW"

wyborną powieść **N. A Lejkina** w oryginalnem tłumaczeniu **Kl. K** mogą abonenci *Dziennika Polskiego* nabywać — o ile zapas starczy — w fejletonowej odbitce, po 60 **halerzy za komplet powieści.**

KRONIKA.

Przy zebraniach publicznych, zabawach towarzyskich i wszelkich uroczystościach pamiętajmy o ofiarach na budowę kościołów we wschodniej Galicji i na Towarzystwo Szkoły ludowej.

Lwów 30 grudnia.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 5 5 R. Pogoda.

Prawo swojszczyzny. Nowa ustawa o przynależności z r. 1896 zwiększy znacznie zastęp obywateli, przynależnych do Lwowa. W roku 1902 wpłynęło bardzo wiele podań do magistratu lwowskiego o przyznanie prawa swojszczyzny. Zajmuje się tem magistrat, a następnie nowa, specjalna komisja dla badania praw przynależności. Ustawa bowiem postanawia, że należy przyjąć do związku gminy każdego, kto przynajmniej lat dziesięć bez przerwy w danej gminie mieszka i nie jest utrzymywany z funduszów publicznych. Warunki te, o ile petenci je posiadają, muszą być udowodnione, a wspomniana nowa komisja specjalna bada owe dowody i na ich podstawie rozstrzyga o nadaniu przynależności. Zwracamy przytem uwagę, że kto odpowiednich dowodów nie posiada, nie może żądać, by mu przyznano przynależność we Lwowie.

Wiejscy listonosze. Z dniem 1 stycznia zaprowadzeni zostaną listonosze wiejscy przy urzędach pocztowych w Wołczkowcach, Bolesławiu i Sichowie.

Z kolei. Dyrekcja kolei państwowej ogłasza, że ruch ogólny pociągów na linji Czortków Husiatyn podjęty został z dniem 29 bm. pociągami nr. 1356 i 1353. W tym samym dniu podjęty został ruch pociągów towarowych na szlaku Stryj Ławoczne.

Z powodu zamieci śnieżnych wstrzymany został ruch pociągów na kolejach lokalnych bukowińskich Hadikfalva-Brodina i Karlsberg Putna, przypuszczalnie na 4 dni.

Nadzór targowy we Lwowie znów będzie pozostawiał wiele do życzenia. Dotychczasowy bowiem komisarz targowy p. Homme, zostanie z Nowym Rokiem przeniesiony do biura egzekucyjnego, a na miejsce p. Hommego nie ma dotąd kwalifikowanych kandydatów. Usunięcie p. Hommego nastąpiło wskutek sarkań i niepokojów, jakie wszczęli przekupnie lwowscy, czyniąc komisarzowi targowemu przeróżne zarzuty, z których zaledwie znikoma część — jak się z przeprowadzonych dochodzeń okazało — miała cechy prawdopodobieństwa. Bądź co bądź jednak, nie sposób zostawiać choćby na krótki czas targów lwowskich bez fachowego nadzoru. Spodziewać się tedy należy, że prezydjum magistratu zajmie się obecnie żywo zeszłoroczną rezolucją budżetową sekcji targowej o ustanowienie kilku komisarzy targowych, którzyby posiadali kurs na komisarzy targowych, urządzony przy studjum rolniczem w Krakowie.

Przedstawienie amatorskie. Lwowska „Gwiazda" urządza we czwartek, dnia 1 stycznia 1903 na korzyść funduszu Stowarzyszenia w wielkiej sali Stow. (ul. Franciszkańska l. 7) przedstawienie amatorskie. Członkowie Stowarzyszenia odegrają „Twardowski na Krzemionkach", obraz ludowy czarodziejski w 7 obrazach ze śpiewami i tańcami, przez J. N. Kamińskiego.

Wiec prowadzących metryki żydowskie. Funkcjonarjusze prowadzący metryki żydowskie w Galicji, zwołali na niedzielę 4 stycznia do sali zboru izraelickiego przy ulicy Bernsteina wiec, celem naradzenia się nietylko nad ustaleniem i poprawieniem swoich stosunków, ale i nad kwestjami materjalnemi, dotykającemi ludność żydowską ubogą. W odezwie wydanej przez komitet wiecowy podnoszą funkcjonarjusze, prowadzący księgi metrykalne, że władze w kraju i za krajem, autonomiczne, rządowe i wojskowe, zasypują ich codziennie odezwami o bezpłatne dostarczanie im metryk „w celach urzędowych", najrozmaitszych wykazów itp., które nadzwyczajnego wymagają nakładu pracy, zwłaszcza w większych miastach. Lecz nietylko władzom muszą dostarczać bezpłatnych metryk, znaczna większość ludności tak jest ubogą, z każdym dniem uboższą, że często wprost trudno domagać się zapłaty za wystawienie metryki, lub za uskutecznienie wpisu do ksiąg metrykalnych. Zachodzi też konieczność zastanowienia się w ogóle nad sprawą prowadzenia ksiąg metrykalnych. Czy nie należałoby dążyć do zmiany instrukcji metrykalnej? Również godną omówienia jest nader doniosła kwestja imion żydowskich w ogólności, oraz nazwisk dzieci z małżeństw t. zw. rytualnych.

Za czynną zniewagę. W sądzie powiatowym przed sędzią wyrokującym p. Donichtem odbyła się wczoraj, odroczona po raz czwarty rozprawa przeciw p. Budzynowskiemu, redaktorowi *Swobody*, który w kawiarni Sznajdra znieważył czynnie redaktora *Halyczanina* p. Markowa, za atakowanie go w sprawach strejkowych. P. Budzynowskiego zasądzono na 14 dni aresztu. Karę tę jednak zamienił sędzia na grzywnę 280 kor.

Zajścia w kościele. W jednym z kościołów przedmiejskich w Zagrzebiu, przyszło do gorszących scen. Gromada młodych chłopców wdarła się wbrew zakazowi na chór, gdzie przyszło do starcia z księżmi. Chłopcy nagle wydobyli rewolwery i strzelali na dół do zebranych, a następnie zerwali oparcie chóru i zrzucili na dół. Następnego dnia chłopcy strzelali do mieszkania księdza, którego pilnują obecnie żandarmi.

Zatwierdzenie wyroku śmierci. Najwyższy trybunał pod przewodnictwem radcy dworu Pitry'ego zatwierdził wyrok śmierci wydany na niejakiego Klina, który nakłonił kochankę swą, zamężną Kormanową do zabicia swego męża, aby ją potem zaślubić. Za poradą wuja swego Ustianowskiego upiła ona swego męża i udusiła w szopie. Podczas pierwszej rozprawy sąd obwinionych uwolnił na podstawie orzeczenia lekarskiego, iż zabity mógł umrzeć śmiercią naturalną, wskutek opilstwa. Natychmiast po śmierci męża zgłosiła się Kormanowa u księdza, aby ją poślubił z jej kochankiem, ksiądz jednak ślub dał dopiero po 6 miesiącach. W jakiś czas jednak potem poczęła żandarmerja poszukiwania w tej sprawie i wpadła na trop morderstwa. Na podstawie przyznania się oskarżonych skazał sąd Klina na śmierć, żonę jego na 15 lat, a wuja na lat 13. Ci ostatni wyrok przyjęli. Wczoraj zaś najwyższy trybunał zatwierdził wyrok śmierci.

Z kraju.

Jarosław. (*Burza*). Orkan z błyskawicami i grzmotami przeciągnął po północy z piątku na sobotę minionego tygodnia nad Jarosławiem, znacząc swój pobyt pozrywanemi dachami, powalonemi drzewami i ogrodzeniami. Burza ponowiła się wieczorem w sobotę 27 grudnia, siejąc gradem i tumanami śniegu. W niedzielę nastąpiła niespodzianie odwilż, a barometr wskazywał 8 stopni ciepła.

(*Ochronka*). Staraniem i zapobiegliwością opiekunki biednych, pani Adolfowej Dietziusowej, zawdzięcza dziatwa ochronki osłodzenie sieroctwa i uciechę w wieczór wigilijny. Składka wśród mieszkańców miasta przyniosła 222 koron, co umożliwiło zaopatrzyć wychowanków ochronki w ciepłą odzież, a datki w pieczywie i cukrach, miejscowych cukierników pp. Hempla i Śliwińskiego i fabryki pierników p. Gurgula, ułatwiły wielce zarządowi obdarowanie kolendą maluczkich.

(*Bal*). Młodzież akademicka jarosławska, pospołu z młodzieżą akademicką miast sąsiednich i w porozumieniu ze Lwowem, urządza w pierwszej połowie stycznia wieczorek z tańcami, na dochód ubogiej młodzieży szkół średnich. Piękny cel spowodował komendę 40 p. p. do udzielenia muzyki bezpłatnie, „Sokół" zniżył cenę za salę na 150 koron, przy rozwiniętej zaś ruchliwości komitetu, spodziewać się można zupełnego powodzenia i kasowego i zabawowego. Wprawdzie kliczka, zwana na tutejszym bruku „wodotryskową", czyni towarzyskie usługi, dla zachwiania powodzenia, ale w obec energji młodzieży i jej taktu, ustąpić muszą wszelkie przeciwne agitacje.

(*Teatr*) Krakowski teatr ludowy zagościł do nas na jeden wieczór, przedstawiając Wyspiańskiego „Warszawiankę", Fredry „Przed śniadaniem" i Dobrzańskiego „Wujaszka Alfonsa". Dominował swą grą p. Knake Zawadzki. W roli bohaterskiej Marji zaprezentowała się panna Warska, jako nieposlednej miary artystka, dobrze zasłużone oklaski nagradzały grę znakomitą pp. Delskiej i Grafczyńskiej. Publiczności zebrało się mniej jak zwykle bywa na przedstawieniach w „Sokole". Szkoda wielka, że publiczność nasza garnie się chętniej na przedstawienia wątpliwej wartości, a stroni od przedstawień prawdziwie artystycznych i przenosi wetkane, liche własne dowcipy aktorów i płaską grę, nad humor naturalny i poprawną mimikę. Gra artystów teatru ludowego krakowskiego unika nagromadzania sztuczek, które wywołują wprawdzie uznanie galerji, ale rażą... brakiem prawdy; gra ich uczy, jak się grać powinno nawet drażliwsze sceny, przecież salonowo, by nie popaść w trywjalizm.

Nowy Sącz. (*Fałszerz monety*). Aresztowano tu onegdaj kotlarza kolejowego Szula, pod zarzutem fałszerstwa monet pięciokoronowych, jednokoronowych i niklowych. Specjalnie odlewał Szul pięciokorónówki ze stemplem węgierskim, wyrabiał je zaś tak zgrabnie, że były prawie nie do odróżnienia od prawdziwych. W mieszkaniu fałszerza znaleziono formalną fabrykę monet, zaopatrzoną w doskonałe przyrządy. Dodać należy, że fałszywe pięciokoronówki kursowały gęsto w Nowym i Starym Sączu już od ośmiu miesięcy.

Przemyśl. (*Samobójstwo w wojsku*). Szeregowiec Neus, z 3 batalionu 10 p. p., stojącego załogą w Radymnie, popełnił onegdaj samobójstwo. Orzeczeniem wojskowej komisji lekarskiej, został on niedawno uznanym za niezdolnego do służby pod bronią, pomimoto jednak, komenda korpusu nie uwolniła go, a tylko do innej, lżejszej przeznaczyła służby. I ta, lekka służba, była jednak widocznie za ciężką dla biednego żołnierza, skoro przeniósł nad nią śmierć samobójczą.

Skawina. (*Wzorowy dygnitarz*). Członek Rady powiatowej wielickiej, Andrzej Sośnicki, wójt ze Skotnik, roztrwonił 1600 koron z gminnych funduszów. Sąd skawiński zasądził go na zwrot tej kwoty, z kosztami 168 koron. Ponieważ jednak Sośnicki majątku nie posiada, przeto stratę tę poniesie uboga gmina, która zmuszoną była podnieść podatki gminne o przeszło 100%. Trzeba nadmienić, że Sośnicki zasiada dalej w Radzie powiatowej i „czuwa" nad całością majątków gminnych w powiatach wielickim i podgórskim.

* **Humorystyczny kalendarz Śmigusa** na r. 1903, ozdobiony prześlicznemi kolorowemi ilustracjami a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym i dokładnym działem informacyjnym, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 35 ct. (70 hal.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk Śmigusa 10 ct. (z przesyłką pocztową 12 ct.

* **Największy polski atleta**, p. Stanisław Cyganiewicz „Zbyszko", przewyższający rozmiarami i budową ciała wszystkich najlepszych atletów, weźmie udział w walkach światowych w tutejszem Colosseum, począwszy z dniem 1 stycznia 1903, w których wystąpią najznakomitsi atleci europejscy i pozaeuropejscy. Do walk tych wzywa p. Cyganiewicz wszystkich zawodowych, jak i amatorów-atletów, wyznaczając zwycięscy swemu w walce francuskiej i szwajcarskiej na pasy, nagrodę w kwocie 1000 (tysiąc) koron. Zgłoszenia przyjmuje dyrekcja Colosseum.

* **Z Koła literacko-artystycznego.** Z powodu śmierci i przypadającego we środę pogrzebu ś. p. Augusta hr. Łosia, jednego z najdawniejszych członków „Koła" i wielkiego przyjaciela tej instytucji, wieczór sylwestrowy z tańcami zostaje odwołany. Odbędzie się tylko — jak dawniejszych lat — zebranie panów.

* **Towarzystwo** bezwzględnej wstrzemięźliwości od trunków alkoholicznych „Eleuterja" we Lwowie, zaprasza członków i wszystkich sprawie wstrzemięźliwości życzliwych, na wspólny opłatek we własnym lokalu przy placu Strzeleckim l. 6, we środę dnia 31 grudnia b. r. o godzinie 6 wieczorem.

* **Wspólny opłatek** towarzyszów broni powstania z roku 1863/4, odbędzie się dnia 5 stycznia 1903 o godzinie 7 wieczorem w lokalu przy ul. Łyczakowskiej l. 10, II. piętro.

* **U kolejarzy.** Rok stary zakończy „wieczorem sylwestrowym" Stow. Czytelni i wzaj. pomocy funkc. kol. Obfity program daje rękojmię wesołej i ochoczej zabawy.

Wspólny opłatek odbędzie się w tem towarzystwie we wtorek dnia 6 stycznia 1903 r. o godzinie 1 w południe.

* **Kółko amatorskie Tow. im. Jana Kilińskiego**, urządza we czwartek dnia 1 stycznia 1903 r. przedstawienie amatorskie w lokalu własnym przy ulicy Akademickiej l. 8 (parter). Członkowie odegrają: „Trójkę bułtajską", krotochwilę w 4 aktach ze śpiewami J. A. Nestroya. Bilety i zaproszenia są do nabycia w lokalu Tow. w godzinach wieczornych. Po przedstawieniu tańce. Muzyka narodowa.

* **Wydział** Koła pań Tow. szkoły ludowej składa p. Połonieckiemu, właścicielowi Księgarni polskiej, na tej drodze wyrazy rzetelnego uznania i najszczerszej wdzięczności za ofiarność i gotowość obywatelską, jakiej już dał dwukrotnie dowód, przeznaczając znaczny bardzo, bo 10 proc. udział ze sprzedaży gwiazdkowej na cele Tow. szkoły ludowej.

* **Konkurs.** Zwierzchność gminy miasteczka Baligrodu rozpisała z terminem do dnia 30 stycznia konkurs na posadę weterynarza miejskiego z roczną płacą 600 kor.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla ubogiego, chorego djetarjusza, p. W. S. ze wsi 12 kor. kuponami.

Zamiast życzeń noworocznych, złożył p. Juljusz Królicki na nagrobek dla ks. Issakowicza 2 kor.

Zmarli:

Anna z Lewickich Dunin Wąsowiczowa, wdowa po aptekarzu zmarła w 69 r. życia.

W Krakowie zmarł Hieronim Czarnowski, uczestnik powstania z 1863 r., później emigrant, w końcu urzędnik krakowskiego magistratu.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek po raz pierwszy „Dług honorowy", komedja w 3 aktach przez Zygmunta Przybylskiego. Rozpocznie „Pietro Caruso", dramat w 1 akcie Roberta Bracco, przekład J. Kasprowicza. Debiut panny Wandy Orbitówny w roli Margerity.

Jutro w środę (na zakończenie starego roku) przedstawienie sylwestrowe „Rok 1902", przegląd sceniczny w 12 odsłonach: „Wieniec pieśni polskich"; „Konfederaci Barscy", wyjątek z II aktu; „Faust", wyjątek z II aktu; „Mam'zelle Nitouche", wyjątek z operetki Planquetta; „Nikt mnie nie zna", komedja w 1 akcie Al. hr. Fredry (ojca); „Słodka dziewczyna", duet angielski z III aktu; „Marcowy kawaler", krotochwila w 1 akcie Józefa Blizińskiego; „Lekcja tańców", duet „łotrochwytów"; „Wesoła dwójka", duet z operetki Ziehrera; „Na Łyczakowie", akt III „Za drągiem"; „Świat na opak", tercet z operetki Kapellera; Marsz z opery „Straszny dwór".

Repertoar Filharmonji lwowskiej. We wtorek, 30 grudnia, wielki koncert filharmoniczny, ze współudziałem Willy Burmester'a, skrzypka.

W środę, 31 grudnia, koncert popularny, ze współudziałem towarzystwa „Chóru akademickiego". Program: I. 1. Noskowski: „Step"; 2 Fibich: „Wieczorem"; 3. Liszt: „Orfeusz". III. 1. L. Czelański: „Dzwony"; 2. a) Grieg: „Taniec Anitry"; b) L. Piniński: „Menuet"; 3. a) Moszyński: „Mazur ludowy" (nowość); b) L. Szczepański: „Białe róże" (nowość); c) Niewiadomski: „Z łąk i pól", odśpiewa „Chór akademicki". III. 1. Berlioz: „Taniec błędnych ogników"; 2. Mayerbeer: Scena i romans z opery „Dinorah"; 3. Gounod: Potpourri z opery „Faust".

We czwartek, 1 stycznia, koncert popularny.

Z Filharmonji. Willy Burmester, jeden z najsłynniejszych dziś mistrzów na skrzypcach, występuje w dzisiejszym koncercie Filharmonji. Burmester znany jest u nas z zeszłych lat z sali „Domu narodnego", gdzie grał zawsze z olbrzymim sukcesem.

Aleksandra Brücknera, „Dziejów literatury polskiej w zarysie", ukazały się dwa pierwsze zeszyty, nakładem księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie.

„Modlitwa za Bismarcka". Pod tym tytułem napisał J. K. Maćkowski obrazek dla ludu z dziejów chłopa polskiego w Prusiech. Książeczka ta wyszła nakładem krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej.

Nowe nuty. Nakładem księgarni S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie, wyszły z pod prasy nowe utwory Władysława Żeleńskiego i Zygmunta Noskowskiego. Są to: „Trzy pieśni" do słów Adama Asnyka, utworu Żeleńskiego, a mianowicie: „Powrót piosenki", „Pan Jezus chodzi po śmierci", „Siedzi ptaszek na drzewie", dalej Zygmunta Noskowskiego: „Do fiołków" (do słów ody ks. M. Sarbiewskiego w przekładzie Syrokomli), oraz „Przy wiankach", krakowiak do śpiewu z aktu 3 „Święta ognia", fantazji choreograficznej M. Prażmowskiego.

Konkurs na operę. Wydawca medjolański Sonzogno, rozpisał konkurs na operę, która ma być wystawiona w r. 1905 podczas uroczystości otwarcia tunelu simplońskiego. W konkursie mogą wziąć udział tylko kompozytorowie, którzy dotąd nie wystawili jeszcze swoich utworów. Komisja międzynarodowa wybierze z pomiędzy nadesłanych oper, trzy najlepsze, które będą wystawione na scenie teatru Lirycznego w Medjolanie. Po tych widowiskach dopiero przyznana zostanie nagroda. Termin nadsyłania oper upływa z dniem 31 stycznia 1903.

„Akademickie" dziwolągi. Akademja francuska uznała wyraz *Cocotte* za niegodny zaszczytu wejścia do wielkiego słownika języka francuskiego. Trzech „nieśmiertelnych" głosowało za, 18 przeciw. Za to wyraz *Cocu* znalazł miejsce w słowniku, albowiem użył go już Molier, bez pozwolenia akademji. Naturalnie, Molier, nie był — akademikiem!

Boże drzewko w szpitaliku Św. Zofji.

Dnia 23 grudnia wieczorem w szpitaliku św. Zofji odbyło się uroczyście „Boże drzewko", w obecności dyrektora tej instytucji, dra Merczyńskiego, prof. Schramma, lekarzy zakładowych, całego personalu i zaproszonych gości, pośród których zauważyliśmy obecność pp. Merczyńskiej, Seferowiczowej, Nikorowiczowej i Edwardowej Stroynowskiej, oraz radcy dworu dra Merunowicza, protomedyka i radcy dworu prof. dra Kady'ego. Radość tych biednych, chorych dziatek nie miała granic, bo też dzięki ofiarności ludzi miłosiernych, drzewko uginało się formalnie pod ciężarem łakoci i zabawek, a stoły przepełnione były ciepłą odzieżą i obuwiem. Dary te rozdzieliła pomiędzy tych biedaków, których przebywa obecnie w szpitaliku około 80, inicjatorka i szczera ich opiekunka p. Jadwiga Schrammowa, małżonka prof. Schramma. Dziatwa zachwycona i rozpromieniona, odśpiewała kilka pieśni i dziękowała serdecznemi słowy za wszystko dobre, co ją spotyka od jej opiekunów i dobrodziejów. Wszyscy, którzy w tej podniosłej i wzruszającej uroczystości wzięli udział, wynieśli niezawodnie głębokie wrażenie i zadowolenie, że przyczynili się do tego dzieła prawdziwego miłosierdzia.

Dowiadujemy się, że w tym roku, wskutek wydatniejszej ofiarności, istniejący już fundusz stałego zaopatrywania dzieci-rekonwalescentów w odzież i obuwie, znacznie będzie zasilony, a że rozwój tej nawskróś humanitarnej fundacji żywo nas interesuje, z ciekawością oczekujemy tegorocznego sprawozdania.

Wzorowy kapłan.

Stronnictwo ludowe w sejmie wniosło w lipcu b. r. interpelację w sprawie fatalnej gospodarki gminnej w Krynicy, którą spowodował głównie tamtejszy gr. kat. paroch.

Interpelacja doczekała się wczoraj odpowiedzi z ust p. Wereszczyńskiego, który mówił imieniem wydziału krajowego. Odpowiedź ta zawiera tyle ciekawych szczegółów, że uważamy za potrzebne przytoczyć ją nieco obszerniej. Otóż sprawa przedstawia się jak następuje:

Na podstawie jednomyślnej uchwały rady gminnej w Krynicy, założoną została w roku 1875 gminna Kasa pożyczkowa z zakładowym kapitałem 1.700 zł. powstałym z zamiany funduszu spichlerzowego na gotówkę, według ogólnego wzoru statutów, wydanego dla wszystkich gmin w kraju.

Nadmienić musimy, że w ten sam sposób powstała z funduszów szpichlerzowych bardzo znaczna ilość kas pożyczkowych gminnych w kraju.

Kasa pożyczkowa gminna w Krynicy rozwijała się pomyślnie i wzrosła z końcem roku 1899, jak zamknięcie udowadnia, do 9 254 k. 90 h.

Przez cały czas 25 letniego istnienia Kasy pożyczkowej gminnej w Krynicy, nikt nie podnosił jakichkolwiek prawno-prywatnych pretensyj do funduszów Kasy pożyczkowej, dopiero wówczas, gdy przed paru laty został gr. kat. proboszczem w Krynicy ks. Gabrjel Hnatyszak, podniesioną została pretensja, jakoby kapitały Kasy pożyczkowej były prywatną własnością pojedynczych uprawnionych, dawnych właścicieli ról, którzy zboże do szpichlerza gminnego zsypywali. Skutkiem tych agitacyj zapadła z początkiem roku 1901 uchwała rady gminnej na rozwiązanie Kasy pożyczkowej gminnej i na rozdzielenie funduszów między pojedynczych uprawnionych.

Ponieważ uchwała rady gminnej, rozwiązująca gminną Kasę pożyczkową, wymaga do prawomocności wyższego zatwierdzenia, a powzięta została w niedostatecznym komplecie, przeto odniósł się wydział powiatowy do starostwa z wnioskiem na zawieszenie takowej, co też starostwo uskuteczniło. Przeciw temu zarządzeniu wniesiony został do namiestnictwa rekurs, a to zażądało przedłożenia wszystkich aktów dotyczących tej sprawy, które też wydział powiatowy przesłał.

Tymczasem ks. Hnatyszak nie czekając na orzeczenie władz, przybył do urzędu gminnego w Krynicy w towarzystwie 10 ludzi i zabrał z urzędu księgi dłużników, skrypty dłużne, obligacje i gotówkę, czemu zastępca naczelnika Krynicki oporu nie stawił.

Komisyjne poszukiwania za samowładnie zabraną kasą i dokumentami, dokonane przez starostwo na rekwizycję wydziału powiatowego, tak samo cytowanie ks. Hnatyszaka z owymi ludzmi do starostwa, nie poprowadziło do celu, a ponieważ wydział powiatowy nie ma aktów, nie może wykonać swej uchwały i odnieść się do prokuratorji państwa celem wdrożenia śledztwa karnego. Wobec powyższego stanu rzeczy udaje się wydział krajowy do namiestnictwa z prośbą o przyspieszenie załatwienia rekursu, o którym powyżej mowa i o udzielenie aktów, które wydział powiatowy przedłożył, ponieważ z całości wnioskować można, że zbadanie tej sprawy należy do prokuratorji państwa.

Zjazd Starorusinów.

Równocześnie za zjazdem mężów zaufania partji ukraińskiej, odbywali przez czwartek i piątek we Lwowie narady członkowie staroruskiego „Narodnego Sowjeta" (Rady narodowej). Treść obrad, jak dowiadujemy się z oficjalnego komunikatu *Hałyczanina*, była analogiczną z tem, nad czem radził komitet ukraiński. Omawiano zatem: obecną sytuację Rusinów w Galicji pod względem narodowo-politycznym, cerkiewnym i ekonomicznym, dalej „akcję partji polskiej, kierowanej przez centralny komitet wyborczy przeciw (?!) ruskiej narodowości i ruskiej cerkwi", dalej sprawę strejków i kwestję kolonizowania Galicji wschodniej przez mazurów.

Po wyczerpującej dyskusji „Narodny Sowjet" postanowił:

1. wzmocnić organizację partji staroruskiej przez zwoływanie poufnych zebrań i wieców powiatowych w poszczególnych powiatach, oraz przez wysyłanie na te wiece delegatów ze Lwowa;

2 zwołać na 2 lutego 1903 wiec „wszechnarodowy".

Tyle donosi dyskretny komunikat *Hałyczanina*.

Widzimy z powyższego, że dwie główne grupy polityczne Rusinów, które pozornie zwalczają się wzajemnie na śmierć i życie, utrzymują jednak ścisłe pomiędzy sobą porozumienie w sprawie stosunku do Polaków w myśl zasady: osobno maszerować — razem bić..

SEJM.

19-te posiedzenie I-szej sesji VIII-go perj. s. g.

Lwów 30 grudnia.

Posłowie schodzą się powoli: o godz. 10 sala prawie pusta. Jest to naturalne następstwo figlarnej obstrukcyjnej mowy p. ks. Bohaczewskiego, który z wytrwałością godną lepszej sprawy bawił izbę, a raczej jej część dziesiątą — aż do godziny wpół do trzeciej rano. Zamiarem ks. Bohaczewskiego było zmuszenie marszałka do przerwania posiedzenia; nie udało się to jednak: p. marszałek dał piękny przykład wytrwałości, nie schodząc z krzesła marszałkowskiego przez siedm godzin z rzędu. A w ciągu tych 7 godzin, trzy godziny przeszło zabrał sam świaszczennyk! Na wczorajszem wieczornem posiedzeniu obecni byli z książąt kościoła ks. arcybiskup Bilczewski i biskup Pelczar.

Posiedzenie dzisiejsze rozpoczęło się o godzinie 10 min. 40. Po załatwieniu formalności przystąpiono do dalszego ciągu dyskusji budżetowej.

Namiestnik hr. Piniński.

W pierwszym rzędzie, odpowiadając na interpelację p. Lubomirskiego, zaznaczył, że los robotników spalonej kopalni jaworzyńskiej gorąco go obchodzi i że władze spełnią wobec nich swój obowiązek.

Z kolei przechodzi do mowy p. Korola, która acz w treści ostra, była jednak wygłoszona w tonie poważnym. Przechodząc do sprawy strejków, podnosi, że dziwnym zbiegiem okoliczności wybuchły one tam i wówczas, gdzie nie miały żadnego uzasadnienia. Nie ulega wątpliwości, że ludność jest w smutnych warunkach, ale są one wytworem lat i zbiegu okoliczności, a nie złej woli ze strony większej własności. Nie przez zaciętą walkę, ale przez rozumne dążenie, można uzdrowić stosunki krajowe. Konstatuje, że w strejkach przeważał charakter agitacyjny na tle politycznem. To można przecież skonstatować za pomocą *Diła*, *Swobody* i ruskich broszur. Strejk kierowano przeciw tym, którzy nietylko nie wyzyskiwali robotników, ale nawet najlepiej żyli z gminą. Ma przekonanie, że ogromna większość ludu ruskiego była przeciwną, a tylko teroryzm frakcji (lewe skrzydło ukraińskiej partji) popchnął masy do strejku. (Oklaski). Ta frakcja wspólnie z polskimi socjalistami wyrządziła wielką krzywdę narodowi ruskiemu. (Zaprzeczenia u Rusinów). Tak jest! wielką krzywdę! Broszury i publikacje tej frakcji zalecały środki, które bardzo kolidowały z kodeksem karnym. (Głos: Skonfiskowane).

Namiestnik: Naturalnie! Ale to nie jest zasługą autora. (Wesołość). Rezultaty tej roboty dla biedaków skazanych na więzienie są bardzo smutne, a pod względem ekonomicznym nie weselsze. Gdyby strejk był tylko tam, gdzie był uzasadniony (bo były takie wypadki), to byłby się udał i miał sympatję. Ale generalnym strejkiem chcieć wyparować właścicieli większych posiadłości za San — to musiało chybić w założeniu. W ostatnich czasach sprowadzono do Galicji 170 żniwiarek, sprowadzono obcych robotników — a to wszystko jest stratą włościan, którzy stali się narzędziem agitatorów. Bo nie można się dziwić, że atakowani się bronią i bronić będą.

Sytuacja wytworzona tem jest poważną; trzeba ją mieć na oku i zastanawiać się, zwłaszcza wobec groźb ponownych strejków. Dziś nikt nie może bez obawy czekać żniw, bo kto wie, jakie agitatorom podoba się postawić warunki. Nic więc dziwnego, że wobec wielkiej podaży dobrego robotnika ze stron zachodnich, zechcą się właściciele ubezpieczyć, a to znów będzie ze szkodą żywiołu miejscowego. Zadaniem obu stron jest łagodzić chorobliwe stosunki. Namiestnik apeluje do większej własności, ażeby nie rozgoryczała się i dalej dla ludu, jak dotychczas była życzliwą. Ze swej strony zaś starać się będzie w miarę możności o złagodzenie warunków bytu ludu. Polemizuje dalej z Korolem, który powiedział, że Polacy z Rusinami na jednej ziemi żyć nie mogą. Skargi Korola na zbyt namiętne występowanie polskiej prasy są poniekąd zrozumiałe, ale nie polska prasa, tylko ruska dąży w kierunku eksterminacyjnym, na dowód przytacza kilka głosów prasy ruskiej, bardzo charakterystycznych. Polityka namiętności nie prowadzi do osiągnięcia narodowych celów, ale do barbarzyństwa. Starajmy się o prawa swoje, ale bez nienawiści dla drugich. Dalej odpiera zarzut Huryka, zaznaczając, że władze polityczne i władze wojskowe spełniły w czasie strejku najsumienniej swój obowiązek. Gdyby — co nie daj Boże — miało się powtórzyć to, to władze postąpią i w przyszłości tak samo. Porządek musi być utrzymany!

Z kolei odpiera inne zarzuty p. Korola. Co do wyboru hr. Starzyńskiego, to namiestnik nie ma prawa badać prawności wyboru, chyba że nie zachodzą osobiste warunki (n. p. nie jest poddanym, jest kobietą (wesołość). Zresztą sprawa uznania wyboru należy do ciała parlamentarnego. „Nie mogę więc przyjąć obowiązku z prawa, które mi chce przyznać p. Korol (wesołość). Zapewnia, że wszystkie badania w sprawie rzekomych nadużyć, prowadzi się energicznie i bezstronnie. Ubolewa, że krótkość czasu przeznaczona na obrady, nie pozwala na szersze obrady. Zapewnia, że rząd, świadomy swych obowiązków, postara się o zapewnienie sejmowi czasu, potrzebnego na załatwienie spraw ważnych (oklaski).

P. Rutowski

rozpoczynając od końcowego oświadczenia p. namiestnika, przedstawia wymownie smutne położenie kraju i silnie uderza na centralny rząd, za jego lekceważenie praw sejmu. Ubolewa nad tem, że Rusini nie zrozumieli tego,

iż nie na dwudniowej sesji należy wytaczać borby. „Wy śpiewacie *Ne pora! ne pora!* Tak, *ne pora*, bo potępienia godną rzeczą jest, gdy wszczynacie walkę przeciw nam w chwili, gdy jesteśmy tak uciemiężani! Nie dziwcie się, że w chwili wypowiedzenia przez was wojny eksterminacyjnej, nie ma stronnictw, nie ma partyj. W tej walce wszyscy stoimy razem, ramię przy ramieniu (brawa). Stoimy przy spuściźnie wieków i uronić nic z niej nie damy! Nie chcemy być nad wami, ale obok was, tak, jak nas Bóg i dzieje tu postawili. Niezgoda nasza, to korzyść dla innego pana! Przeszłość jest tak wyraźna i jasna, że w niej naukę czerpać można. My na lewem skrzydle mamy wiarę, że w przebiegu dziejów ten swar przeminie, że będziemy pracowali zgodnie dla wspólnej przyszłości. Przypomina słowa Lewickiego, który imieniem Rusinów mówił: „Kraj jest wspólny, wspólnie dla niego będziemy pracowali".

Jeżeli Rusini sami obejrzą rezultaty swej działalności, to powinni zrozumieć, że tą drogą nie dojdą do celu. My się ani zastraszyć, ani wyprzeć nie damy! A popatrzcie się na tamtą Ruś — na waszych braci, co oni skorzystali, dokąd doszło! Rezultaty ruskiej polityki będą dla nas dobre: pozbędziemy się sentymentalizmu i frazesu, a skupimy się w rzetelnej pracy dla obrony mniejszości narodowej.

Następnie przeszedł p. Rutowski na pole spraw ogólnych i w bardzo zajmujący sposób przedstawił nasz bilans ogólno-narodowy, stosunek nasz w państwie pod względem obowiązków i praw. Wskazuje na silniejszy rozwój życia publicznego u nas i domaga się, ażeby sejm żywiej te myśli publiczne odczuwał i bardziej się z niemi liczył. To wzmaga naszą siłę. Musimy łączyć odwagę z rozwagą i w życiu publicznem szukać drogi godzącej ideały z wymogami praktycznej polityki. Sama wiara w ideały i ich zwycięstwo ostateczne po wiekach nie wystarczy. Nowemu pokoleniu trzeba dać żyć. Niech konserwatyści stoją na straży rozwagi — ale trzeba, ażeby uwierzyli w chęć pracy i życie młodych. (Oklaski).

Na wniosek p. Struszkiewicza zamknięto dyskusję.

Przystąpiono do wyboru generalnych mówców; mówcą generalnym *contra* wybrano p. Mogilnickiego, mówcą generalnym *pro* p. Dzieduszyckiego.

P. Mogilnicki powtórzył znane skargi natury ogólnej. Twierdzi on, że pogłębienie różnic nastąpiło ze strony polskiej, dzisiejszym stosunkom winien jest szowinizm Polaków (?!). Kraj nie chce politykowania — ale chleba, a właśnie Polacy rozpolitykowują społeczeństwo. Dzięki temu, chłopi siedzą w więzieniach (?!).

P. Mogilnicki w dalszym ciągu odważa się na oskarżenie, że w Galicji wschodniej postępujemy z Rusinami tak, jak Anglicy z Burami (śmiech). „Tak jest — wy stosujecie do nas system obozów koncentracyjnych". Atakuje dra Körbera, że w sprawie strejków stał na stanowisku interesów polskich, powodując się materjałem, jakiego mu dostarczył rząd krajowy.

P. Wojciech Dzieduszycki w dłuższej a świetnej mowie wyraził przedewszystkiem imieniem całej izby ubolewanie z powodu, że prawa sejmu są tak lekceważone ze szkodą kraju i społeczeństwa. Musi tu skonstatować, że kraj pragnie i żąda, ażeby reprezentacji jego dano możność pracy, możność naprawienia smutnych stosunków. Wyraża życzenie, ażeby zasady władzy, prawa, powagi i wolności, zyskały sobie uznanie w całem państwie, ażeby na nich oparł się cały ustrój społeczny.

Jeżeli prawo zostaje zgwałcone, władza podeptana, a wolność zastąpiły samowola i teroryzm, to nic dziwnego, że za przykładem centralnego parlamentu poszły radykalne żywioły. Więc choć ubolewać należy, nie można się dziwić, że znalazły się frakcje, stawiające ponad wszystko swe zachcianki, nie można się dziwić, że się znalazła młodzież, która w miejsce pracy i nauki postawiła zgubną agitację nienawiści — ale dziwić się należy, że w tej izbie są posłowie, reprezentanci narodu, którzy tego nie wiedzą i nie widzą.

I zerwała się burza z pożogą pod hasłem nienawiści i zawiści, a lud szedł za agitatorami na swoją zgubę i nieszczęście. Czytajcie panowie owe pogróżki, wprost zbrodnicze, które były w pismach ruskich. Do czego tam zachęcano! A gdy młodzież gubiła kraj i naród, starsi milczeli i tem młodzież uzuchwalali.

Kto mówi o buli *Rerum novarum*, ten powinien rozumieć co mówi, niech z ręką na sercu odpowie, czy ona się do strejków stosuje. Wszak ci, którzy strejki przygotowywali sami wywołują konkurencję i kwestję zaborczą, z niekorzyścią tych, którymi się rzekomo opiekują.

Tak wyglądają ci agitatorzy, którzy zachęcali lud nie do tego, ażeby sobie szukał lepszego zarobku, ale do tego, aby nic nie robił, a odpowiadał gwałtem na obronę!

Posiedzenie trwa dalej!

Kronika sejmowa.

Błąd zaszedł we wczorajszem sprawozdaniu sejmowem, odnośnie do mowy p. Rottera; zamiast o sprawach „wychowawczych", wydrukowano o sprawach „wyborczych". O sprawach wyborczych p. Rotter zaś nie mówił wcale. Mowa jego poświęcona była prawie wyłącznie stosunkom szkolnym, a w szczególności sprawom inspektorów szkół ludowych.

Dwie afery dworskie.

(*Telegr. Dzien. Pol.*)

Wiedeń 30 grudnia. (Tel. wł.) O stanowisku prawnem dworu austrjackiego w sprawie arcyksięcia Leopolda Ferdynanda dowiaduję się z autentycznego źródła o następujących szczegółach: Początkowe zrzeczenie się ze strony arcyksięcia praw swoich, które arcyksiążę przesłał do Wiednia z Salcburga, nie zawierało żadnych warunków. Dwór, a właściwie cesarz przyjął to zrzeczenie się milcząco do wiadomości. Po ucieczce arcyksięcia zawiadomiono go w Zurychu o znanych warunkach, postawionych przez dwór austrjacki, między którymi znajduje się i ten, że arcyksięciu nie wolno więcej wstąpić na ziemię austrjacką. Arcyksiążę dopiero po otrzymaniu tych warunków zmienił swoje poprzednie oświadczenie o rezygnacji ze swych praw arcyksiążęcych, a mianowicie wysunął na plan pierwszy kwestję finansową.

Prawnicy objaśnili arcyksięcia, że co się tyczy obowiązku alimentacyjnego ze strony ojca jego w. ks. Toskańskiego, to mogą tu mieć zastosowanie tylko przepisy ogólnego kodeksu cywilnego. Ponieważ arcyksiążę jest pełnoletni i może się sam utrzymać, to kwestja z dodatkiem alimentacyjnym ze strony ojca jego stoi bardzo źle, tembardziej, że przy obliczeniu tego majątku, któryby ewentualnie arcyksiążę miał odziedziczyć, musi być wziętą w rachubę ta okoliczność, że w. ks. Toskański zapłacił już za swego najstarszego syna znaczne długi. Podczas gdy teraz arcyksiążę zrzeczenie się swe czyni zawisłem od tego, jaki będzie miał przyznany dodatek alimentacyjny, dwór austrjacki jest zdania, że już faktem dokonanym jest zrzeczenie się arcyksięcia, nie ograniczone żadnymi warunkami i takie zrzeczenie się przyjęte już zostało przez cesarza.

Drezno 30 grudnia. (Tel. wł.). Ewangelicko-luterański konsystorz krajowy wydał zarządzenie, aby w modlitwach, odmawianych za pomyślność członków domu królewskiego, opuszczono imię księżnej Ludwiki.

Bruksela 30 grudnia. (Tel. wł.). Pakiet, zawierający klejnoty księżnej saskiej, którego brat Girona, stacjonowany tu kapitan Giron, nie przyjął, złożony jest w magazynie celnym.

Paryż 30 grudnia. (Tel. wł.). Arcyksiążę Leopold Ferdynand miał się zwrócić do rządu francuskiego z prośbą, aby pozwolił mu jako farmerowi osiedlić się na Madagaskarze.

Paryż 30 grudnia. (Tel. wł.). Rozmawiając z redaktorem pisma *Matin*, rzekł książę, iż Adamowiczówna nie była nigdy ani śpiewaczką, ani aktorką. Widocznie pomieszano ją z jej siostrą. Uprawia ona sztukę tylko dla własnej przyjemności.

Paryż 30 grudnia. (Tel. wł.). Jeden z redaktorów pisma *Echo de Paris* rozmawiał ponownie z Gironem, który mu między innemi powiedział, że jeden z wydawców amerykańskich ofiarował 1500 franków za 20 wierszy, napisanych ręką księżnej.

W pierwszych dniach — mówił dalej — ciągle śledzili nas detektywi. Dziś już jest ich mniej, ale przebywa tu (w Genewie) poczciwy Schwarz, który tu je, pije i śpi i czeka tylko na to, abyśmy opuścili Genewę, by mógł nas aresztować. Szef policji genewskiej jest jednak nam przychylny. „Nie próbujcie — powiedział nam — uciekać, a ja was obronię". My też uciekać nie próbujemy, a on istotnie nas ochrania. Wychodzimy prawie co dnia do miasta, czynimy zakupna, robimy wizyty, a także chodzimy do teatru. Nudnem tylko jest to, że włóczą się za nami tłumy i przypatrują się nam, jak jakiemu dziwowisku. Wogóle prowadzimy bardzo proste życie.

Księżna nienawidzi wszelkiej etykiety i wszelkiej pompy. Niedawno spędziła dwa tygodnie w Paryżu u księżnej Isenburg. Paryżem jest zachwycona i chciałaby tam żyć. Gdy się pobierzemy, przeniesiemy się do Paryża i wynajmiemy tam skromne mieszkanko. Wiemy, iż między dworem austrjackim a Rzymem toczą się rokowania w sprawie unieważnienia małżeństwa księżnej. Unieważnienie utrudnia fakt, iż księżna żyła wcale dobrze ze swym mężem, a dalej to dziecko, które się ma narodzić, które nie jest jego, a którego ojcem prawnie przecie on będzie. To wszystko strasznie utrudnia naszą sytuację.

— A gdy małżeństwo nie będzie unieważnione? — zapytał redaktor.

My — odpowiedział Giron — będziemy się tak zachowywali, jakby ono zostało unieważnionem. Będziemy razem żyli i pozostaniemy w Genewie dopóty, póki cała sprawa nie zostanie uregulowana. Tu wiarołomstwo małżeńskie nie jest ściganem. Jedna rzecz jest nam wielce nieprzyjemną, — zakończył Giron. — Oto księżna zabrała z Salcburga swoje klejnoty, przedstawiające wartość około 400.000 franków. Dzienniki niemieckie obwiniają księżnę, iż zabrała klejnoty koronne. Bądź pan tak dobry — zwrócił się do redaktora — i zaprzecz w swem piśmie temu. Bałem się, że klejnoty te mogą nam ukraść i posłałem je swemu bratu do Brukseli, aby schował je do kasy, którą wypożyczam w Credit Lyonnais. Brat mój, bojąc się, aby nie był pociągany do odpowiedzialności za ukrywanie rzeczy kradzionych, nie chciał ich przyjąć i dziś nie wiem, gdzie one się znajdują.

Paryż 30 grudnia. (Tel. wł.). Księżna rozmawiając z redaktorem pisma *Matin*, rzekła do niego: Dzieci moje są jedyne, za któremi żałuję — zresztą jest mi wszystko obojętnem. Jestem zdecydowana nic nie uronić z moich praw matki. Matka, gdyby nawet winną była, ma prawo swoje dzieci kochać i je od czasu do czasu widzieć. Czekam spokojnie wyniku procesu, ale z żadnych praw swych nie zrezygnuję. Jestem zdecydowaną za każdą cenę uzyskać ustawowe prawo widywania swych dzieci.

Rokowania ugodowe.

(*Tel. Dziennika polskiego*).

Wiedeń 30 grudnia. (Tel. wł.) Prezydent gabinetu dr. Koerber był dziś na audjencji u cesarza, poczem czterej ministrowie: dwaj węgierscy Szell i Lukacs i dwaj austrjaccy Koerber i Boehm-Bawerk, zebrali się na dalszą konferencję ugodową. Konferencja rozpoczęła się o godz. 11-tej i trwa jeszcze dotąd (godz. 1-sza w południe).

Budapeszt 30 grudnia. Węgier. biuro koresp. upoważnione jest do oświadczenia, że doniesienia jakoby rząd węgierski, podczas ostatnich rokowań z rządem austrjackim, wystąpił z nowemi żądaniami lub z żądaniami, z których pierwej już był zrezygnował, są nieprawdziwe.

Podróż hr. Lambsdorfa.

(*Telegramy „Dziennika Polskiego"*).

Wiedeń 30 grudnia. (Tel. wł.) Jeden z redaktorów *Zeit* rozmawiał z sekretarzem hr. Lambsdorffa, towarzyszącemu mu w podróży. Owóż sekretarz ów, upoważniony do tego przez hr. Lambsdorffa oświadczył, że podróż hrabiego do Wiednia miała głównie na celu złożenie wizyty cesarzowi Austrji. Gdy cesarz był w Petersburgu, został mu wprawdzie hr. Lambsdorff przedstawiony, ale wówczas nie był jeszcze ministrem. Przypadek tylko chciał, że stosunki tak się złożyły, iż równocześnie wypadki na Bałkanach zniewalają Austrję i Rosję do zajęcia się tą sprawą, więc też hr. Lambsdorff odwiedził Belgrad i Sofję. Z rezultatu swej podróży jest bardzo zadowolony i przyjęcie, jakie mu w obu stolicach zgotowano, napełnia go żywem zadowoleniem.

Dalej oświadczył sekretarz, że cel podróży hr. Lambsdorffa był pokojowy: chodziło o udzielenie Bułgarji i Macedonji dobrej rady, aby nie wzniecały niepokojów. Lud bułgarski powinien zrozumieć, że ani w interesie cesarza Austrji, ani cara nie leży, aby doprowadzono do konfliktu z rządem tureckim. Hr. Lambsdorff ma nadzieję, że udało mu się burzę zażegnać.

Doniesienia dzienników, jakoby w Stambule patrzono na podróż hr. Lambsdorffa krzywem okiem, jest nieprawdziwe: owszem przyjęto tam tę podróż bardzo sympatycznie.

W Wiedniu omówi hr. Lambsdorff także sprawę ugody, zawartej w r. 1887 między Austrją a Rosją, w sprawie Bałkanów. Nie jest wykluczonem, iż ugoda ta ulegnie poprawkom, lub zmianom. Celem obu mocarstw jest utrzymanie na Bałkanach spokoju i skłonić ludy tamtejsze, aby popierały rząd turecki w jego reformach, które ma zaprowadzić.

Wiedeń 30 grudnia. Hr. Lambsdorff był dziś do godziny 11-ej w hotelu, poczem pojechał składać wizyty.

Wypadki w Wenezueli.

(*Tel. Dzien. Polsk.*).

Londyn 30 grudnia. *Morning Post* dowiaduje się z Waszyngtonu, że Anglja i Niemcy podały już warunki, pod którymi zgodzą się na sąd rozjemczy w Hadze. Słychać, że Niemcy żądają od Wenezueli zupełnego odszkodowania i zadosyćuczynienia, oraz zapłacenia 30.000 dolarów, podczas gdy Anglja zrzeka się zadosyćuczynienia w innej formie, a poprzestaje na 40.000 dolarów.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Echo strejków galicyjskich.

Wiedeń 30 grudnia. (Tel. wł.) Z okazji strejków rolnych w Galicji, odbyło się tu kilka zgromadzeń socjalistycznych, na których krytykowano ostro postępowanie władz galicyjskich. Na podstawie doniesienia policji, wytoczono śledztwo Polakowi Józefowi Kannerowi i Rusinowi Władysławowi Jachimowiczowi o podburzanie przeciw władzom. Obaj mieli bowiem powiedzieć, że skazano 25 chłopów za strejk jedynie dlatego, aby usprawiedliwić użycie przeciw strejkującym broni.

Po przeprowadzeniu rozprawy Kanner, któremu słów tych nie udowodniono, został uwolniony, Jachimowicz zaś skazany na 14 dni aresztu.

O język czeski.

Ołomuniec 30 grudnia. (Tel. wł.) Na wczorajszem posiedzeniu tutejszej izby handlowej, obradowano nad nowym regulaminem. Po odczytaniu reskryptu ministra handlu br. Calla, w którym minister poleca przeprowadzenie rewizji regulaminu w tym kierunku, aby nowy regulamin ułatwił zgodne postępowanie obu stronnictw izby, odroczono powzięcie w sprawie tej ostatecznej uchwały. Przy załatwianiu dalszych punktów porządku dziennego, czescy członkowie izby protestowali przeciw używaniu w obradach jedynie języka niemieckiego, wskutek czego przyszło do burzliwych scen. Niemcy odrzucali wszystkie w tej mierze wnioski, powołując się na to, iż nowy regulamin jeszcze nie obowiązuje. Wniosek czeski, aby prezydjum za jego postępowanie wyrazić naganę, pozostał w mniejszości.

Afera Mascagniego.

Londyn 30 grudnia. (Tel. wł.). Dziś wreszcie zakończą się kłopoty Mascagniego. Ostatni raz został aresztowany z powodu skargi o sprzeniewierzenie 5.000 dolarów. Był wówczas chory i leżał w łóżku, wskutek czego w sobotę przed jego drzwiami w hotelu w Chicago ustawiono policjanta, który go miał strzedz. Policjanta cofnięto dopiero wówczas, gdy obywatele chicagoscy złożyli za niego przyrzeczenie, iż pojawi się na rozprawie przed sądem policyjnym. Oskarżenie wniósł jego teraźniejszy impresarjo, ponieważ Mascagni pieniędzy, które uzyskał podczas swej ostatniej tournée koncertowej, użył na wysłanie członków swej orkiestry do ojczyzny, a nie dał ich impresarjowi. Jest pewnem, iż na dzisiejszej rozprawie Mascagni będzie uwolniony.

Aresztowania w Turcji.

Stambuł 30 grudnia. Podług urzędowych wiadomości aresztowano w Turcji w ostatnich dniach 64 brygantów w rozmaitych okręgach Turcji europejskiej, a nadto 170 ludzi za rozmaite wykroczenia. Między tymi aresztowanych jest 56 chrześcjan.

Nowa kolej w Persji.

Kolonja 30 grudnia. *Koeln. Ztg.* donosi z Teheranu, że ogólną uwagę w kołach handlowych zwraca budowa nowej drogi w Persji, między Tabris a Kaswinem. Przez wybudowanie tej drogi, handel angielski będzie zupełnie podkopany, a górę weźmie wyłącznie handel rosyjski.

Dramat małżeński.

Budapeszt 30 grudnia. (Tel. wł.). Na ulicy św. Magdaleny rozegrał się wczoraj straszny dramat. Czeladnik blacharski Franciszek Nowak, którego żona, 16-letnia robotnica kwiatów, porzuciła, spotkawszy ją na ulicy, strzelił do niej kilka razy z rewolweru, a następnie strzelił do siebie. Nowakowa jest ciężko raniona, Nowak zginął na miejscu.

Sprzeniewierzenie.

Grac 30 grudnia. (Tel. wł.) Suma pieniędzy zdefraudowanych w kasie oszczędności w Rottenmann dosięga kwoty 300.000 koron. Głównym winowajcą jest oddalony przed pół rokiem były kierownik kasy niejaki Chmetic. Defraudację odkrył nowo przyjęty buchalter Sabi. Chmetic był przez lat 13 kierownikiem kasy i cieszył się powszechnem zaufaniem. Na posadę kierownika polecali go burmistrz Rollenmann i radca Górniczy Guttmann. Gdy Chmetic osiadł w Rottemann, Guttmann oddał mu wypłatę pensyj dla swego personalu. Następcą Chmetica był leśniczy Sobotka, który, jak wiadomo, padł ofiarą zamachu, urządzonego na radcę Guttmanna. Współwinnym jest bogaty handlarz drzewem i właściciel domu Mendricz, który wspólnie z Chmeticem z kasy zakupywał u chłopów drzewo i handlował niem. Mendicza aresztowano. Chmetic przyznał się do winy.

Strejk.

Barcelona 30 grudnia. Wielu robotników i personal kolei północnej rozpoczęli strejk. Strejkujący przeszkadzają robotnikom, którzy pracują. Zarządzono liczne aresztowania.

Wiedeń 30 grudnia. Ambasador francuski Reverseaux złożył dziś wizytę ambasadorowi niemieckiemu Wedlowi.

KRONIKA
z ostatniej chwili.

Ruch ogólny między stacjami Podwysokie-Ostrów-Berezowica na linji Stryj-Tarnopol, został z dniem dzisiejszym na nowo podjęty.

Losowanie premij dla sług. W lokalu galicyjskiej Kasy oszczędności, odbyło się dziś o godzinie 10 rano losowanie premji dla sług z fundacji im. Felicjana Korab Laskowskiego. Jedna służąca otrzymała premję 50 kor., 5 po 40 kor. i 6 po 30 koron.

Nagła śmierć stała rubryka. Dziś o godzinie 6 rano wstała z łóżka i wyszła z domu żona dorożkarza, Teresa Zaklikowska, zamieszkała przy ulicy Zielonej l. 45, by dać koniom owsa. Ponieważ godzinę nie wracała, mąż jej, zaniepokojony poszedł za nią do stajni i znalazł ją bez życia leżącą na podwórzu. Wezwany lekarz miejski orzekł, że śmierć nastąpiła prawdopodobnie wskutek ataku epileptycznego.

Rozmaitości.

Wypadek p. Śliwińskiego. *Kurjer poranny* zamieszcza wyjątki z listu prywatnego pianisty p. Śliwińskiego, który opisuje wspomniany już przez nas wypadek na zamarzniętej rzece Windawie. Pan Śliwiński jechał na jednych saniach, drugie wiozły rzeczy. Wjechawszy na lód — przez który musi się dostawać na dworzec kolejowy, z powodu popsucia mostu p. Śliwiński, jak pisze, odpiął fartuch skórzany od sani, nie zdając sobie sprawy, dlaczego to czyni. Temu zawdzięczał ocalenie. Na samym środku rzeki lód załamał się i sanie z końmi w jednej chwili znikły pod wodą. Artysta, oparłszy się rękami o poręcze, nie krępowany fartuchem, wydostał się na brzeg lodu „rękami, łokciami i nogami", jak pisze. Gdy powstał na nogi, z sani i konia nie było śladu. Woźnica szamotał się w wodzie, krzycząc o pomoc. Nadbiegł woźnica sań z rzeczami i wspólnie z p. Śliwińskim wyciągnął tonącego na brzeg. Ocaleni obawiali się ruszyć z miejsca, aby nie natrafić pod śniegiem na nową szczelinę. Zaczęli wzywać pomocy. Po kwadransie trwożnego oczekiwania, zjawił się strażnik, który przeprowadził wszystkich z powrotem. P. Śliwiński, pokryty skorupą lodową, dostał po powrocie na ląd, ataku nerwowego. Po za tem wyszedł bez szwanku. Wieczorem na statku parowym, sprowadzonym umyślnie, wyjechał do Tukkumu i następnego dnia dał tam koncert.

Macedońska Judyta. Piszą z Sofji: We wsi Kruszorad, schwytał kapitan zaptjów tureckich Farli bej macedońskiego powstańca Konstantego Popowa i odstawił do więzienia w Florinje. Tam poddano go okrutnym torturom, aby zdradził swoich wspólników. Jego narzeczona Nadjeżda Garcewa postanowiła go pomścić. — Wkradła się nocą do izby Farli beja i zasztyletowała go we śnie. Po spełnieniu czynu umknęła, ale spostrzegł ją stojący na straży zaptja i strzelił, a kula położyła ją trupem na miejscu.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 30 grudnia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7·71 do 7·72, na maj-czerwiec od —·— do —·— żyto na wiosnę od 6·87 do 6·88, na maj-czerwiec od —·— do —·—, kukurydza na maj-czerwiec od —·— do —·—; owies na wiosnę od 6·42 do 6·44; rzepak na styczeń-luty od —·— do — —, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·—. Usposobienie słabe. Pochmurno.

Budapeszt 30 grudnia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·62 do 7·63 żyto na kwiecień od 6·64 do 6·65; owies na kwiecień od 6·16 do 6·17; kukurydza na maj od 5·72 do 5·73; rzepak na sierpień od 11·80 do 11·90 Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słabe. Usposobienie słabe. Pogoda piękna.

Wiedeń 30 grudnia. (Giełda południowa godzina 12 m. 45). Marki 117·13, Renta majowa 101·30 Węg. renta koronowa 98·—, Akcje austr. zakł. kred. 680·25, Akcje węg. zakł. kred. 719·—, Akcje Anglobanku 270·—, Akcje Unionbanku 532·—, Akcje Bankvereinu 449·—, Akcje Länderbanku 395·—, Akcje kolei państw. 683·50 Lombardy 61·—, Akcje kolei Elbethal 449·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 378·10, Akcje Rima Muranji 467·50, Akcje praskiego Tow. żel. — Losy tureckie 113·25 Ruble 252·50 Usposobienie spokojne.

Berlin 30 grudnia. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 215·40 Towarz. dyskontowe 189·75 Usposobienie słabsze.

NEKROLOGJA.

†

AUGUST hrabia z Grodkowa ŁOŚ

prezes Rady nadzorczej gal. Tow. kredytowego ziemskiego, b. poseł do Rady państwa i na Sejm galic., b. prezes Rady powiatowej

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł d. 29 grudnia w 73 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się dnia 31 grudnia b. r. o godzinie 3 po południu (w środę) z domu żałoby ulica Brajerowska l. 14 na główny dworzec kolejowy, na który w smutku pogrążone dzieci i rodzina krewnych, przyjaciół i kolegów zapraszają. Złożenie zwłok w grobowcu rodzinnym w Czyszkach (stacja Nowemiasto) odbędzie się w piątek dnia 2-go stycznia 1903 r. o godzinie 11 rano. „Concordia".

Przyjechali do Lwowa.

dnia 30 grudnia 1902 r.

HOTEL GEORGE. Ks. W. Czartoryski z Wiązownicy. Hr. J. Mycielski z Wiszniowy. Hr. M. Szeptycki z Królestwa. M. Chyliński z Krakowa. R. Jacobsen ze Sztokholmu. K. Klobasa i W. Wollner z Wiednia. B. Rappaport z Drohobycza. J. Pomiankowski z Belgradu. F. Mysłowski ze Zwiniacza.

HOTEL EUROPEJSKI. Br. M. Błażowski z Nowosiółki. K. Frankowski z Dubna. Fr. Tomaszewski z Sambora. S. Mierzyński z Podola ros. S. Solski ze Śniatyna. K. Krzyżanowski z Kijowa. M. Węglińska z Wołynia. W. Karśnicki z Rosji. Z. Kudełka z Aleksandrowic.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Do dzisiejszego numeru dołączamy naszym prenumeratorom na prowincji prospekt wydawnictwa „Tygodnika ilustrowanego" na rok 1903.

(40)

Z życia małego kaprala.

POWIEŚĆ.

Część pierwsza.

„Niech żyje cesarz".

Rozporządziwszy wszystko, Karol powrócił do klombu jaśminów i bzu, gdzie czekała na niego Janina. Zobaczył ładną jej twarzyczkę pomiędzy dwiema gałęziami i zaraz mu powiedziała:

— Byłam bardzo rozsądna! Wysadziłam głowę dopiero, jak poznałam twoje kroki. A ty, czy poznajesz, jak ja idę?

Są w życiu okoliczności, w których najlepiej nie odpowiadać na zapytanie i zacząć o czem innem, albo nic nie mówić. Sainte-Croix też nie odpowiedział, tylko wysunął także głowę ku otworowi pomiędzy liśćmi i w chwili stanowczej udania się w drogę, pocałowali się narzeczeni, jak dwa ptaki niebieskie.

. . . .

. . . .

...Przypadkowa okoliczność sprawiła, że zniknięcie panny de Tury zostało tego samego wieczora sprawdzone urzędownie w pałacu. Napoleon zdecydowawszy się spędzić jeszcze dwadzieścia cztery godzin u marszałka Berthier, przyzwał do Grobois swego ministra policji i Fouché, zawiadomiony sztafetą, przybył pocztą, kiedy zmierzch zapadał.

Po konferencji z cesarzem, rzekł już prawie w chwili pożegnania:

— Wasza cesarska mość wydał nowe rozkazy?.. Spotkałem na drodze do Paryża podróżującą młodą parę, której przerwałem rozmowę wczoraj rano, w Tuileries.

— Co pan chce powiedzieć?

— Najjaśniejszy pan przypomina sobie zapewne, że posłał mnie do pana de Sainte-Croix, ażeby mu oznajmić rozkaz wydalenia się z Paryża?

— Tak. Więc cóż dalej?

— Otóż, najjaśniejszy panie, zastałem wtedy tego młodego człowieka, rozmawiającego z panną honorową cesarzowej, panną de Tury, której zwróciłem uwagę, że czekają na nią w pałacu...

— Tak, tak! Wiem wszystko. Dlaczego pan mi to opowiada?

— Dlatego, najjaśniejszy panie, że zdziwiłem się niepomiernie, spotkawszy przed chwilą, jadąc do Grobois, tych dwoje młodych podróżujących wózkiem chłopskim, w towarzystwie starego sługi, udających się w stronę Paryża.

— I nie kazałeś ich aresztować?

— Ależ nie! Przyznaję, iż nie ośmieliłbym się, nie widząc się od wczoraj z waszą cesarską mością i nie wiedząc, czy wypadkiem nie pozwoliłeś, najjaśniejszy panie...

— Pozwoliłem, na co, mój panie? Żeby ta młoda dziewczyna odjechała z narzeczonym? Żeby publicznie drwiono z moich rozkazów?... Żeby panna z otoczenia cesarzowej robiła taki skandal publiczny, żeby spotykano ją na drodze z człowiekiem obcym?.. Straciłeś rozum, panie ministrze.

— Nie myślę, żeby tak było, najjaśniejszy panie. Lecz nauczyłem się być ostrożnym.

— Co to znaczy? Co nazywasz ostrożnością? Wreszcie, mało mnie to obchodzi. Pokaże się później, coś powinien był zrobić; tymczasem oto co zrobisz: Postarasz się odnaleźć i przytrzymać zbiegów, gdziekolwiek ich spotkasz. Taki jest mój rozkaz nieodwołalny, słyszysz panie ministrze?

— Słyszę, najjaśniejszy panie; lecz już ze trzy kwadranse, jak spotkałem ich jadących w stronę Paryża... Ja wtedy tu jechałem. Wasza cesarska mość pojmuje, iż co najmniej na dwie godziny wyprzedzili moich wysłańców...

— Masz najlepsze konie w całej Francji; użyj tych koni!

— Oh! nie mam kłopotu co do odnalezienia zbiegów, tylko wasza cesarska mość powiedział to, czego ja nie wiedziałem, że oni są narzeczeni?

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

†

Antonina Ullmannowa

obywatelka miasta Lwowa

po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 30 grudnia 1902 r., przeżywszy lat 70.

W ciężkim smutku pogrążone dzieci i wnuk zapraszają krewnych i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie dnia 1 stycznia 1903 r. o godzinie 3-ej popołudniu, z domu żałoby przy ul. Hausnera l. 10 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 30 grudnia 1902.

„Concordia" A. Kurkowski

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go października 1902 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

POCIĄG posp. przychodzą	POCIĄG osob. o godz.	Do Lwowa z:
2·15	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Delatyna (od 1/10 do 30/4), Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu Radowiec, Valeputny i Suczawy
2·51	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·35	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Brodiny, Putny, Suczawy
—	7.45	Janowa
—	8·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
—	8·10	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·15	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·50	Krakowa (Berlina Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Stróża, Mezo-Laborcz (Pesztu)
—	10·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	11·55	Stanisławowa, Potutor, Körösmező
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia
—	1·23	Janowa
1·35	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pra[illegible], Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·45	—	[illegible] Bukaresztu), Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
2·55	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	4·40	Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·35	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Brodiny
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	6·[illegible]0	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
8·[illegible]0	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Husiatyna, Körösmező, Potutor, Nowosielicy, Valeputny, Suczawy
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia
		(na dworzec „Podzamcze")
—	3·14	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa,
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·2	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	5·11	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

POCIĄGI posp. odchodzą	POCIĄGI osob. o godz.	Ze Lwowa do:
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Potutor, Czortkowa, Körösmező, Słob. rung., Zaleszczyk, Nowosielicy, Serethu, Borodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·25	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·30	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa
—	8·40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Stróż, Jasła
—	9.00	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia Kałusza
—	9·15	Janowa
—	9·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·30	Czerniowiec, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·46	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmező
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Lubaczowa
—	6·10	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy),
—	6·30	Janowa
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·30	Ickan. Czortkowa, Nowosielicy, Berhometu, Seretu, Brodiny, Suczawy
—	11·00	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
		(z dworca „Podzamcze")
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy). Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy) i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zwykłe zaś i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 5.) w godzinach urzędowych od godz. 8—3, w święta od godz. 9—12.

Odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.